

Zawracanie kijem Soły

(artykuł przesłany do redakcji, publikujemy w wersji oryginalnej)

Media burmistrza Bąka doniosły mieszkańcom, że „Gmina Kęty samodzielnie zabezpiecza wały”. Poszedłem zobaczyć to „zabezpieczanie”, mimo że te same media ostrzegły mnie: „w rejonie prowadzonych prac obowiązuje bezwzględny zakaz wstępu.” Chyba tylko po to jest ten zakaz, aby nikt z nas nie zobaczył na własne oczy, tego hydro-inżynierskiego majstersztyku.

Jako krnąbrny poddany świetłej władzy złamałem jednak zakaz i nawet zrobiłem zdjęcia, które tutaj publikuję. Zrobiłem to, bo po pierwsze owe „prace” już nie są prowadzone, a poza tym sam mieszkam na osiedlu i w słowa pana Bąka nie wierzę.

Oto, co tam zrobiono i co ma być gwarantem naszego bezpieczeństwa: poćcinane zdrowe drzewa wrzucono do rzeki, pod skarpę, wiążąc je drutem i zaczepiając te druty do pozostałych pni. I koniec zabezpieczania, odwalili kawał roboty – pisze to z naciskiem na słowo „odwalili”. I bardzo proszę, zaznaczając to dobitnie – moich krytycznych uwag nie kieruję pod adresem strażaków! Ci solidni goście, robią wszystko najlepiej, jak umieją, a w dodatku społecznie ale to nie oni są inżynierami hydrologami.

A gminny inżynier – autor bystrego rozwiązania – chyba nie wie, że drewno unosi się na wodzie i jeśli przyjdzie fala porównywalna do tej sprzed dwóch tygodni, to całe to „zabezpieczenie” uniesie się (mimo drutu) jak tratwa i pozwoli wodzie bez przeszkód podmyć skarpę. Tak samo się stało w 1997 r. na wysokości zakładu GK „Kęty” – wysoki wał został podebrany poniżej swej podstawy. Pnie nic tu nie pomogą, chyba że cała ta robota ma jeden cel: wytrzymać jakieś trzy-cztery dni, aż skończy się Plaża Open. I tyle wytrzyma, a burmistrz w jakimś zgrabnym wdzianku pokaże się nam wszystkim w podległej mu „niezależnej telewizji” pani Flisowskiej.

Polecam też mieszkańcom, aby sami zobaczyli, jak skutecznie rozjeżdżono brzeg ponad skarpą – to co było twardym gruntem pod kołami koparek zamieniło się w trzęsawisko. W czwartek rano nie było tam już ani jednego strażnika miejskiego. Impreza przeniosła się pod halę, gdzie

zaczynała się przymiarka do kolejnej imprezy pana Bąka. Na miejscu „hydrobudowy” godnej bobrów powiewały tylko potargane taśmy zabezpieczające miejsce z „bezwzględny zakazem wstępu”, a pod halą, jakieś 250 metrów dalej grała już muzyka i nastrój wyraźnie się poprawiał.

Nie wiem, po co ogłasza się „wprowadzony przewencyjnie” alarm powodziowy, ale jeśli tylko po to, aby woda nie wdarła się na Plażę Open, to możemy sobie pogratulować gospodarza gminy. Równie skuteczna wydaje się korespondencja z premierem, choć akurat, jeśli RZGW wreszcie ureguluje Sołę, to dzięki takim pismom część chwały będzie mogła spłynąć na pana Bąka. To jest jak zakład Pascala: lepiej wierzyć, bo jeśli tak...

Myślę, że to, co tam zostało zrobione powinniśmy wszyscy dobrze zapamiętać, bo jest to jaskrawy obraz migowskiej prowizorki, działań doraźnych i na potrzebę chwili, z doskoku, byle się impreza nie oberwała. Zadam – zresztą nie jako pierwszy – pytanie zasadnicze: Gdzie był pan Bąk przez ostatnie trzy lata? Tamto miejsce było tak niebezpiecznie podmyte już po wodzie w 2010 roku! Ale potem było sucho, jarmarki i festiwale można było robić bez zagrożeń, a i wybory będą dopiero w tym roku.

A teraz, skoro już wiemy, jak solidną robotę i zabezpieczenie zrobił pan Bąk, to już możemy iść pod halę, napić się piwka i zrobić meksykańską falę. Chyba że fala z Soły będzie wyższa... a zawracanie rzeki kijem okaże się beznadziejną prowizorką.

Stary Kęczanin

PS.









